



Mirosław Derecki

KARAWAN DO CICIBORA

Elegancki karawan - pełny. Ja zaś na koźle, wraz ze staruszką karawaniarzem, człowiekiem statecznym, co pod koniec dnia swoich jął się pracy niebagatelnej - świadczenia bliżnim ostatniej posługi. Karawan podskakuj na wybojach, pasażerowie śpiewają, ulice Białej Podlaskiej w południowym, jesiennym słońcu, ludzie się uśmiechają z chodników, dwa gnade konie kłusują wesoło. Gwarzymy ze staruszką o tym i owym, stare dobre czasy wspominając, a i o sprawy współczesne zatracimy, na temat polityki i na temat swojej pracy się wypowiemy.

- Ja na przykład, panie - powiada karawaniarz - od dziecka konie kochałem i przy koniach robiłem. Za stangreta u dziedzica się zatrudniałem, nieraz się i czwórką dobrych cugantów powoziło. Więc na starość przy tej dwójce pozostaje i tak jakoś żyję. Pan pewnie myśli, że to robota lekka, emerytalna? A ona i z młodego by siłę wycisnęła. Bywa, że cały dzień jeżdżę tam i z powrotem - od kościoła do cmentarza i znowu. Aż ksiądz nieraz mówi: - No, Kowalski, dzisiaj pięciu wyprowadziliśmy się do szóstego nóg już nie czuję: zostawimy go sobie na jutro...

Tak nam droga schodzi, wyjeżdżamy za miasto i nie wiadomo kiedy zza kępy drzew, z mroku, wylaniają się budynki wsi Cicibór - cel podróży. Zaś Cicibór przybyłych wygaszonymi światłami, grupkami wrogo nastawionej młodzieży zaczajonej w ciemności. Honor wsi został wystawiony na szwank...

Konflikt pomiędzy podlaską wsią a piosenką, między dwoma rodzajami poczucia humoru, młodą i starą generacją, ludźmi z miasta i ze wsi, artystami i chłopami... Wypadki, które zaszły w Ciciborze Dużym, mogą się komuś wydać zabawne, a jednak zahaczają o wiele poważnych problemów polskiej współczesności. Sprawa miała już swój prolog w artykułach na łamach pism centralnych i wojewódzkich: interesowały się nią m. in. „Życie Literackie” i „Tygodnik Kulturalny”. Ale rozważania na temat moralności autorskiej pisane przez autorów z odległych od ogniska konfliktu Warszawy czy Krakowa mogły się wydać dość czczym i mało istotnym moralizatorstwem. Rzecz sprawdzona na miejscu nabiera

istotnie poważniejszego - niżby się można spodziewać - sensu.

Kilka miesięcy temu kierownik Powiatowego Domu Kultury w Lublinie i zarazem autor tekstów piosenek, Kazimierz Łojan, w czasie służbowego wyjazdu trafił do podlaskiej wsi Cicibór Duży. Tego dnia w ciciborskiej remizie straży pożarnej odbywała się zabawa, którą zapowiadał dość ekscentryczny jak na wiejskie stosunki afisz (nawiasem: dzieło już byłego sekretarza miejscowej Gromadzkiej Rady Narodowej) sformułowany w sposób następujący: Czy znasz urok i wdzięk panien z Cicibora, ich słodycz i nieprzeciętny zmysł organizacyjny? Jeśli nie, to przyjdź do remizy straży pożarnej (...) na zabawę. Zaprasza Cię Kółko Rolnicze. Afisz był ozdobiony licznymi „aktami” kobiecymi w pozach raczej frywolnych. Łojan przywiózł go do Lublina i razem z Kazimierzem Grześkowiakiem napisali satyryczną piosenkę - „Panny a Cicibora”; w jej tekście znalazła się też treść afisza. Nie to jednak stanowiło główny kamień obrazy dla mieszkańców Cicibora. Autorzy pozwolili sobie mianowicie na szereg dywagacji na temat moralności miejscowych panien a zatrącili również o historię pewnego jurnego ciciborskiego dziedzica, który jakoby stał się protoplastą wsi, a ponieważ był hojny, z biegiem czasu całą ziemię „rozparcelował” w formie podarunków dla darzących go swymi wdziękami mieszkanek Cicibora.

Wykonywana przez Grześkowiaka piosenka odniosła sukces, zajęła pierwsze miejsce na jednej z giełd piosenki, była z powodzeniem prezentowana w warszawskim Podwieczorku przy Mikrofonie i na Festiwalu Piosenki w Opolu. Grześkowiak zyskał dzięki niej popularność, a przy okazji na użytek hobbystów puścił w świat już kilka egzemplarzy owego afisza. Cicibór stał się „sławny” - pokazano go w telewizji. Gdyby fakt miał miejsce dziesięć lat temu, problemu by nie było. Ale środki masowego przekazu rozprzestrzeniają się szybko. I nic nowego, że posiadacze telewizorów oglądający niemal na co dzień odwrotną stronę Księżyca, miewają często trudności z odczytywaniem napisów filmowych. To, co w stolicy może bawić, co można tam nazywać „sięganiem po tematy do środowiska wiejskiego”, u źródła może być poczytywane za złośliwą kpinę i rozmyślnie spaпанie honoru.

Cała okolica obejrzała w telewizji Cicibór Duży. Być może w skali miasteczka powiatowego odczuto by wszystko inaczej. Może nawet takie wskazanie palcem stałoby się powodem do swoistej dumy, do kołatania w „województwie” o przyznanie dodatkowych funduszy na najbardziej palące inwestycje. W myśl starej zasady: „staliśmy się sławni - dodajcie pieniędzy”. Ale tutaj wszystko potoczyło się inaczej. Cała okolica widziała „hańbę” Cicibora i uderzyła w wielki śmiech. Publicyści mogli mieć wątpliwości, na ile wolno posunąć się w satyrze, ciciborzanie mieli zdanie jednoznaczne: wykpieno ich, niezasłużenie skrzywdzono. W Ciciborze zaczęły przystawać autokary z niedzielными wycieczkami - spoglądano na nie wrogo. We wsi krąży plotka, że Łojan napisał piosenkę z zemsty za to, iż

dostał kosza od jednej z miejscowych dziewczyn.

Kilka tygodni temu jeden a lubelskich artystów, od dłuższego czasu wykonujący w Białej Podlaskiej jakąś „robotę”, wpadł z nudów na pomysł pogodzenia Cicibora z autorami piosenki. W porozumieniu z Gromadzką Radą Narodową i przy pomocy kilku młodych ludzi z Białej zaaranżował całą wielką imprezę. W oznaczonym dniu miała się odbyć w Ciciborze zabawa taneczna połączona a występami Kazimierza Grześkowiaka i spotkanie z obu autorami. W efekcie - wyjaśnienie sytuacji i... pojednanie. Żeby zaś było dowcipniej, artysta wynajął w przedsiębiorstwie pogrzebowym karawan pierwszej kategorii, którym „winowajcy” wraz z licznymi towarzyszącymi im osobami udali się do Cicibora. „Kurier Lubelski” rozreklamował imprezę nadając jej lekko sensacyjny posmacek. Bawiono się tym w Lublinie, bawiono jeszcze w Białej Podlaskiej...

Ale w Ciciborze do spotkania nie doszło. Na miejscu, oprócz dzieci i kilkunastu wiejskich wyrostków, nie było nikogo. Remiza zamknięta. Władze gromadzkie nieobecne. Afisze zapowiadając spotkanie - zerwane. Przybyłym oświadczone: - nie ma tu co stać, na co czekać. Zabawa się nie odbędzie, bo w remizie od dwóch dni nie działa elektryczność. A jeszcze rano, w rozmowie telefonicznej, zapewniano organizatorów, że wszystko przygotowane na przyjazd gości.

Nie pozostawało nic innego, jak wsiąść do karawanu i wyruszyć z powrotem do Białej Podlaskiej. Odjeżdżających żegnały gwizdy i okrzyki: „na cmentarz a nimi”. Tak zachowała się młodzież. Dorosłym ambicja kazała zamknąć się w domu...

Warto a okazji „przypadku – Cicibór” zastanowić się nad dwoma problemami: po pierwsze (o czym już wspomniałem na ile i w jakich warunkach można rozciągać granice satyry? Po drugie - w jakim stopniu reakcje i zachowanie się mieszkańców Cicibora były słuszne? Dodajmy, że najprawdopodobniej spotkanie doszłoby do skutku, gdyby nie zastosowano dodatkowych bodźców, na pewno doskonałych w pomysłach w wypadku krakowskich Juwenaliów, ale nie w odniesieniu do małej podlaskiej wioski. Być może dzisiejsza wieś jest już zdolna strawić gołe kobiety na afiszu, karawanu - jeszcze nie.

W Pierwszej części artykułu starałem się oddać nastrój, jaki panował wśród osób jadących do Cicibora. Osób związanych z tzw. kulturą. Fiasko wyprawy, noc rozświetlona kołyszącymi się plamkami karawanowych lampionów z pewnością mogły skłonić niecodziennych pasażerów tego pojazdu do snucia poważniejszych refleksji.

Wszyscy chcieli jak najlepiej i ... nie wyszło. Mój trochę makabryczny reportaż – również...

Pierwodruk: „Kamena”, 1967, nr 19, s. 8.